

Przyjaciel Ludu.

ROK OSMY.

No. 12.

Leszno,
dnia 18. Września 1841.



Kościół w Kurniku.

Kościół w Kurniku.

Rzadkim u nas jest gmach, rzadką świątynia, któraby zab czasu, albo lekkomyślna ręka ludzka, albo też rozhukany żywioł, nie nadwężył, nie przekształcił. Doświadczył tego między wielu innymi gmachami kościół kurnicki. Postawiony w XVI. wieku przez Gorków, dzie-

dziców w ów czas Kurnika, w XVIII. grożąc upadkiem, przerobiony został przez Potulicką, z domu Działyńskich, panią miasteczka. Pożar przed kilku laty w sąsiedztwie wybuchły, obrócił go wperzynę i nadał mu zupełnie inną postać. Albowiem dzisiejszy dziedzic Kurnika, zasłużony w literaturze naszej hrabia Tytus Działyński, wystawił go w kształcie, jaki rycina niniej-

sza wyobraża. Kościół ten był przez długi czas w ręku Lutrów, i przy nim to był pierwszym protestanckim duchownym sławny socyanin Marcin Czechowicz. W sklepach jego spoczywają zwłoki trzech ostatnich Gorków, to jest: Łukasza, Andrzeja i Stanisława, którzy wkościele mają nagrobki, wyobrażające rycerzy na rękę opartych, śpiących po trudach tego żywota. Sen jednego z nich został przerwany, albowiem ruszono go z dawnego miejsca i wmurowano w ze wewnętrzną ścianę frontu świątyni.

Szczepan Humbert.

(Dalszy ciąg.)

Urządzenie instytutu, założonego przez Szczepana Humberta dla biednych uczniów z parafii WW. Świętych w Krakowie w roku 1827.

Odebrawszy od mieszkańców tego kraju, w którym przeżyłem lat 52, wiele dowodów przychylności, pragnę uwiecznić pamięć moją między nimi, przeznaczając majątek mój nabyty 50letnią pracą na użytek tego miasta.

Przekonany, że sztuki i rzemiosła są najdzielniejszą sprzężną pomyślności narodowej, a na których krainie tej dotąd zbywa, mniemam, że przywiązania mego do niej dam najlepszy dowód, tworząc instytut, którego celem było usposobienie dobrych rzemieślników; bo podług mego przekonania ten jest najlepszy sposób zapewnienia tak szczęścia familij i szczególnych osób, które z tej fundacyi bezpośrednio korzystać będą, jak pomnożenia dobrego bytu wszystkich mieszkańców tego miasta w ogólności.

Dla osiągnięcia według mej możności tego celu, tudzież dla zapobieżenia wszelkim ztąd wyniknąć mogącym wątpliwościom, nadaję i stanowię urządzenie tego instytutu, podług którego powinien być na zawsze utrzymywany i rządzony, stósownie do mych zamiarów i przepisów zawartych wartykułach następujących:

Tytuł I.

O instytucji w ogólności.

Art. 1. Zakład ten nazwany będzie *instytutem Szczepana Humberta*.

Art. 2. Zamiarem moim jest wydoskonalenie sztuk i rzemiosł, to jest kształcenie dobrych rzemieślników, jako to: murarzy, cieśli, kamieniarzy, kowali, ślósarzy, stolarzy, hebenistów, stelmachów, zegarmistrzów, kotlarzy, blacharzy, siodlarzy i innych podobnych.

Chcę więc, aby biedni uczniowie ze szkół WW. Świętych, którzy się poświęcają tym rzemiosłom, byli w stanie kontynuowania swoich nauk, dla nabycia wiadomości teoretycznych niezbędnych potrzebnych, jako to: warymetyce, geometryi, matematyce zastosowanej, architekturze, mechanice, hydraulicce, chemii, mineralogii, me-

talurgii, rysunku, słowem w tém wszystkiém, czego pospolicie uczą w szkołach przemysłowych i instytutach politechnicznych.

Art. 3. Uczniowie nie są koniecznie obowiązani uczyć się wszystkich przedmiotów dopiero wymienionych, ale każdy powinien przykładać się do tych, które mają związek z rzemiosłem, które sobie wybrał, a bez których nie mógłby go doskonale posiadać. Również wszyscy uczniowie będą obowiązani uczyć się języka niemieckiego i francuzkiego.

Gdyby który uczeń instytutu, zmieniając chęć poświęcenia się rzemiosłu lub sztuce, opuścił instytut, obowiązany będzie zwrócić instytutowi według możności koszta na niego wyłożone.

Tytuł II.

O funduszach instytutu.

Art. 4. Na uposażenie tego instytutu przeznaczam testamentem moim kapitały wynoszące około 60,000 złp.

Art. 5. Kapitały te będą umieszczone i hipotekowane, bądź na domach w mieście Krakowie, bądź na dobrach ziemskich, położonych w jego okręgu.

W kontraktach i zapisach hipotecznych dołożono będzie wyraźnie, że kapitały te są przeznaczone wiecznymi czasy na instytut wydoskonalenia sztuk i rzemiosł, założony przez Szczepana Humberta. I nie tylko ilość kapitału będzie wyszczególniona, ale nawet zewaluowaną zostanie na grzywny kolońskie czystego srebra, rachując na grzywnę złp. 86.

Art. 6. Instytut ten stanowić będzie oddzielną gałąź od innych fundacyj, mających za cel instrukcyę publiczną; a kapitały, które mu przeznaczam, nie będą mogły nigdy być wcielone do funduszów uniwersytetu.

Art. 7. Exekutorowie mego testamentu uskutecznią pierwsze umieszczenie tych kapitałów, stósownie do tego, co postanowię w tym względzie tymże testamentem, i złożą w archiwum uniwersytetu kontrakty po zainstalowaniu tychże.

Art. 8. W żadnym przypadku kapitały nie będą mogły być umieszczone, tylko na dobrach ziemskich, lub domach wolnych od innych ciężarów, aby wszystkie długi, łącząc w to wierzytelność należącą memu instytutowi, nie przenosiły trzeciej części rzeczywistej wartości dóbr lub domów; te ostatnie oprócz tego powinny być zabezpieczone od pożarów.

Art. 9. Ponieważ kapitały te mają stanowić dochód wieczysty, przeto wypożyczone i zapewnione będą pod tym warunkiem: że właściciele domów lub dóbr, na których te kapitały nie będą mocni oddać ich dowolnie. Obowiązani jednak będą oddać je na proste żądanie administracyi tego instytutu w przypadku przewidzianym Art. następnym.

Art. 10. Gdyby właściciele domów zaniedbywali zabezpieczenia takowych od pożaru, lub

gdyby nieruchomości, na których kapitały będą zabezpieczone, tak zostały spustoszone, iżby zmniejszone zostało bezpieczeństwo Art. 8. zastrzone, wreszcie gdyby okoliczności nieprzewidziane wskazywały potrzebę przeniesienia tychże kapitałów; administracja mego instytutu będzie upoważnioną, a nawet obowiązaną, odebrać je bezwzględnie i umieścić na innej hipotece, zachowując ściśle przepisy artykułu 8 i 9. Administracja tylko sama ma prawo stanowienia, czyli przeniesienie kapitałów jest potrzebnem i stosownem, w tym razie dłużnik nie może czynić żadnych zarzutów, ani wzywać pośrednictwa jakiegokolwiek bądź władzy.

Art. 11. Kapitały te przynosić będą prowi-
zy po pięć od sta, która powinna być wno-
szona co 6 miesięcy z góry do kassy rządowej jenera-
lnej; zkad kassyer uniwersytetu pobierać je bę-
dzie co pół roku dla uskutenienia wypłat
wskazanych przez kuratora. Gdyby procenta
nie były płacone regularnie, senat, bez wpływu
jakiegokolwiek bądź władzy sądowej, zmusi do
tego dłużnika środkami administracyjnymi.

Tytuł III.

*O uczniach, to jest o dzieciach, które będą utrzymy-
wane kosztem instytutu.*

Art. 12. Tworząc instytut ten na korzyść
mieszkańców w. miasta Krakowa, a szczególnie
na korzyść młodych, którzyby chcieli wyuczyć
się jakiego rzemiosła, żądam, aby uczniowie byli
wybieranymi między dziećmi ubogich obywateli
i rzemieślników osiadłych i mieszkających w pa-
rafii WW. Świętych.

Art. 13. Wszystkie wyznania chrześcijańskie
bez różnicy będą przypuszczone; lecz nie będą
mogli być przyjętymi tylko synowie ubogich ro-
dziców, którzy swemi obyczajami, pilnością i
dobrem sprawowaniem się zasłużyli sobie na to
dobrodziejstwo, albowiem przykład rodziców mo-
cno działa na dzieci, i rzadko się zdarza, aby
synowie rozwiozłych ludzi nie stali się z czasem
podobnymi.

Nadto nie będą przypuszczonymi tylko chło-
pcy, którzy ukończą z korzyścią kurs nauk ele-
mentarnych w szkole parafialnej WW. Świętych,
i którzy dadzą niewątpliwe dowody dobrych
obyczajów i dobrego sprawowania się.

Art. 14. Pomiędzy kilku współ-ubiegają-
cymi się, równie moralnymi, najubożsi, a przed
wszystkimi sieroty będą miały pierwszeństwo;
po tych następują ci, którzy najlepij ukończą
nauki.

Art. 15. Gdyby w parafii WW. Świętych nie
było uczniów pragnących uczyć się jakiego rze-
miosła, albo gdyby ich nie było w liczbie dosta-
tecznej, albo nakoniec, gdyby nie mogli być
przyjętymi dla braku dostatecznych dowodów,
jako oni i rodzice nie zasługują na to dobro-
dziejstwo podług przepisów art. 13., w tym przy-
padku będzie mógł być zrobiony wybór pomie-

dzy familijami rzemieślniczemi, mieszkającemi
w innych parafiach miasta, z zastrzeżeniem je-
dnakże pierwszeństwa dla tych, którzy odbędą
swe nauki w szkole parafialnej WW. Świętych.

Art. 16. Kurator dziedziczny będzie miał
prawo obrania jednego ucznia co trzy lata z wol-
nością niestósowania się do przepisów art. 12.,
13. i 15. i formalności poniżej wskazanych.

Art. 17. Każdy z uczniów przestanie uży-
wać dobrodziejstwa instytutu, skoro stanie się
niegodnym takowych przez swe niedbalstwo albo
złe sprawowania się. Również będzie oddalony
z instytutu każdy, który po skończonym roku
szkolnym nie miał promocyi do klasy wyższej.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Kilka słów o użyteczności
wód słonych w medycynie, i o zakła-
dzie tego rodzaju w Ciechocinku, w ob-
wodzie kujawskim, gubernii mazo-
wieckiej.

(Ciąg dalszy i dokończenie.)

Ciechocinek, będący niegdyś prywatną wła-
snością, przy lewym brzegu Wisły, w gubernii
mazowieckiej, w obwodzie kujawskim, ponad
samą granicą Prus położony, przynosił obfite
korzyści ze sprzedaży wody słonej, którą szcze-
gólnie właścianie z okolic dla wywarzania z niej
soli, zakupywali. Rząd pruski, pod którego
panowaniem została ta część kraju, zwrócił
był baczne oko na to źródło i zamierzał urzą-
dzić tam warzelnię; zamiary te wszelako, skut-
kiem zmian politycznych, gdy ta część kraju
przestała do Prus należeć, nie mogły być w ów
czas wykonanemi, i dopiero w roku 1823. rząd
królestwa polskiego, nabywszy od właściciela
Ciechocinek i po przekonaniu się o bogactwie
istnącego tamże źródła wody słonej, urządził,
nie szczędząc znacznych nakładów, warzelnię
soli na wysoką stopę. Zakład ten uwieńczył
hojnie poświęcone mu starania i kapitały, i dziś
tak pod względem gatunku soli, jako też obfi-
tego onej wywarzania, przewyższa wiele innych
tego rodzaju za granicą zakładów. Przy tru-
dnościach, jakie zwykle towarzyszą zakładom,
w których wszystko stwarzać potrzeba, nie mo-
żna było jednocześnie zająć się urządzeniem tyle
pożądanych kąpeli; dopiero więc w roku 1835.
takowe zaprowadzonymi zostały, i od tego cza-
su, w miarę powiększającej się znacznie ilości
osób, szukających tu ulgi w cierpieniach, stara-
niem jest miejscowej administracyi udogodnić
dla nich pobyt, o ile tego czas i miejscowość
dozwalają. Wszystkie podobne zakłady za gra-
nicą, które dziś nie tylko wygodom, przyjemności,
ale nawet zbytkom obszerne przedstawiają pole,
miały także krytyczne początki swego istnienia,
i terażniejszy stan swój kwitnący jedynie po-
stępowi czasu są winne.

Wszakże i w Ciechocinku szukający zdrowia, znajduje już to, co mu do wygodnego przez czas używania wód pobytu, potrzebnem być może, ilość zaś wanien i porządných mieszkań co rok się pomnaża.

Mimo uprzedzeń, majątniejszych zwłaszcza osób, że tylko w dalekich i obcych krajach zdrowie się odzyskuje, nie podobną jest, aby osiągnięte skutki, licznemi faktami stwierdzone, nie sprostowały raz przecie fałszywych wyobrażeń, i nie skłoniły do używania bez trudu tego u siebie, czego częstokroć napróżno z wielkim kosztem daleko od siebie szukamy. Woda słona w Ciechocinku ma przymioty, które nie tylko żadnej nie lękają się krytyki, lecz przeciwnie w bliższym ich oceniu i poznaniu, całą nadzieję w pomyślniej swój przyszłości pokładają. Podług rozbioru chemicznego ś.p. Kitujewskiego, byłego profesora Uniwersytetu warszawskiego, (zobacz Dr. Balikowski: „de aquis naturalibus medicatis provinciarum antiquae Poloniae harumque therapeutico usu,“ pag. 53. Cracoviae 1834.), w 10,000 części wody słonej znajduje się:

Natri hydrochlorici (soli)	7633 gran,
- sulphurici (soli glauberskiej)	373 -
Magnesia hydrochlorici (solan magnezji)	223 -
Calcareae	23 -
Magnesia carbonicae (węglan magnezji)	62 -
Calcis (wapna)	29 -
Materiae organicae vestigium, calcariae sulphuricae et siliccae.	274 -
Perditi	230 -

W roku 1838. w piśmie: *Medizinische Zeitung von dem Verein für Heilkunde in Preußen*, str. 20, przez pana Hoyer w domu rozbiórana, w jednej uncji solanki znajduje się:

Natri muriatic.	350 gran,
Calcariae muriatic.	10 -
Magnesia muriatic.	25 -
Natri sulphurici	70 -
Calcariae sulphuricae	5 -
Magnesia sulphuricae	20 -
Ślad żelaza.	

Podług rozbioru chemicznego w roku 1838., jedynie co do soli uskuteczniejszego na miejscu w Ciechocinku (który to rozbiór znajduje się w Archiwum zakładu), skład tej wody jest następujący:

Sól kuchenna,
Sól gorzka,
Sól glauberska,
Solan magnezji,
Solan wapna,
Wodochloran potażu,
Wodobromian magnezji,
Wodojodan magnezji,
Siarczan wapna.

W ługu, to jest po wygotowaniu solanki,

pozostaje znaczna ilość wodobromianu magnezji i wodojodanu magnezji.

Źródła wody słonej w Ciechocinku są dwa, z jednego woda używa się w celu lekarskim do kąpiei, z drugiego w tymże celu do picia. Oba zaś najgłówniejszy przynoszą użytek w wyrobieniu soli kuchennej, i wykryte zostały za pomocą robót świdrownych w roku 1806. w pokładach wapiennych w głębokości stóp 84 pod powierzchni ziemi. Źródło przy łaźniach ma głębokości stóp 319, i ma solankę 2½ procentową, i z niego bierze się woda do picia dla chorych. Woda obu źródeł ma smak mocno słony, jest bez koloru; czysta i przezroczysta temperatura jej 10 do 11 st. R. Wydobywając się ze źródeł, wydaje lekki zapach wodorodu siarczystego.

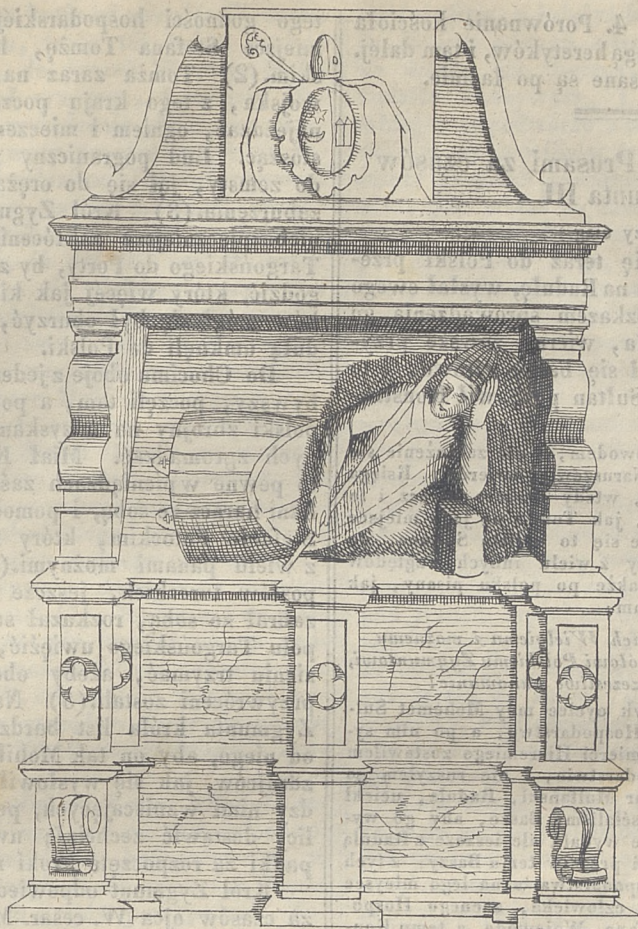
Sposób użycia. Wodę tę słoną pije się najczęściej rano od 2 do 3 szklanek, co kwadrans po szklance, i po każdym wypiciu używać trzeba agitacji. Po czem następują 3 lub 4 wypróżnienia stolcowe, a czasem mocny odpływ uryny. Zwykle nim się przystąpi do jej picia, biorą chorzy przez dni parę na przeczyszczenie, a to dla uniknięcia nudności i wmitów, jakie zdarzają się pijąc wodę bez tej ostrożności. Pragnienie gaśi się wodą czystą, lub mlekiem, kąpiele robią się ciepłe, letnie, lub zimne, stosownie do rodzaju choroby; z początku dni parę przylewa się do nich woda słodka, aby stopniowo przyzwyczaić do nich skórę.

Z powyższych analiz łatwo się przekonać, że z najpożądanym skutkiem woda ta wewnątrz i zewnątrz, we wszystkich powyżej przemnie wzmiankowanych chorobach, używana być może. Z jak pomyślnym zaś skutkiem używaną już była, okazuje to sprawozdanie rady głównej opiekuńczej instytutów dobroczynnych w roku 1836., w którym skreślone są zebrane przemnie fakta.

Podpisany, przewodniczący kąpielom w Ciechocinku, podając do publicznej wiadomości ogółem tylko rzecz o wodach słonych, ogranicza się na powadze znakomitych doktorów i pisarzy, już w tém piśmie wymienionych; ze swojej zaś strony nie omieszka wszelkich dołożyć starań, aby w Ciechocinku, obok istniejących, zaprowadzone także być mogły kąpiele parowe solne (Dunstbäder), które w rozlicznych słabościach pierwsowych używane bywają. (I)

(Podp.) M. Nowacki,
Mag. medyc. i L. Z. W. S. C.

(1) W Pamiętniku towarzystwa warszawskiego lekarskiego tomu 3., poszytu 2., na karcie 70., znajduje się opis wód w Ciechocinku pana Nowackiego, a dokładny opis tychże wód wkrótce ma wyjść z druku.



Nagrobek Jana Petrycego Nideckiego.

Jan Petrycy Nidecki.

W wiekach Jagiellonów, gdy u nas więcej niż dziś naukę i zasługi ceniono i szanowano, otwierały one, przynajmniej w duchownym stanie, wrota do najwyższych godności w hierarchii i rządzie. Dowodem tego są Erazm Ciołek, Dantyszek, Hozyusz, Kromer i wielu innych, dowodem Jan Petrycy Nidecki. Zubogich rodziców zrodzony w Nidku, przybrał od miejsca tego nazwisko Nidecki, i zlał je na swoich krewnych, którzy do ślachestwa przypuszczeni zostali. Oddany do szkół krakowskich, szybko robił postępy w naukach, osobiście zaś w krasomówstwie i językach starożytnych. Z Krakowa udał się na akademię padewską, gdzie niektóre ułamki dzieł Cycerona, swemi przypisami objaśnione, drukiem ogłosił. Powróciwszy do kraju, poświęcił się stanowi duchownemu, i wnet przebywszy niższe stopnie tego stanu, został proboszczem warszawskim i kanonikiem kilku katedr. Przyjaźń Zamojskiego i Myszkow-

wskiego, biskupa krakowskiego, a nadewszystko głęboka nauka, zaleciła go królowi Stefanowi, który zdobywszy Inflanty i utworzywszy w nich biskupstwo wendenskie, Nideckiemu rządy jego oddał. Nidecki, gorliwy o rozszerzenie w diecezji swojej religii katolickiej, doznawał wiele przykrości od Inflantczyków, niechętnie patrzących na nowy obrządek w kraju ich protestanckim. Ustawiczne prace duchowne i naukowe, tudzież trudy pasterskie, nadwątliły już i tak na usługach kraju i kościoła stargane siły, i Petrycy po ośmiomiesięcznych rządach, dokonał żywota w Kolmarze 1587. r., pochowany w Wenden (Kieś), gdzie mu wystawiono w kościele ś. Jana nagrobek, który rycina niniejsza wyobraża.

Byłto mąż gruntownie uczony, i jeden z małej liczby Polaków, co się w pisarzach Grecyi i Rzymu zagłębiali. Zostawił następujące dzieła: 1. Noty do dwóch mów Cycerona, za Ligaryuszem i królem Dejotarem. 2. Noty do mów Cycerona za Rubiruszem i Marcellem. 3. O prawdziwym

i fałszywym kościele. 4. Porównanie kościoła prawowiernego z synagogą heretyków, i tam dalej. Wszystkie te dzieła pisane są po łacinie.

Stósunki Polski z Prusami za czasów Zygmunta III.

(Dalszy ciąg.)

Ta burza poczęła się teraz do Polski przebiec. Zawzięty Sultán na Radułę, wysłał swego baszę do Mohiły, z rozkazem sprowadzenia go do siebie. Lecz Mohiła, wierny zawsze przyjacielowi swemu, oparł się baszy surowo, i to było powodem, (1) iż Sultán pozbawił Konstan-

(1) To było istotnie powodem, a nie zadłużenie się wpłaceniu haraczu, jak Naruszewicz twierdzi. Księga IV, VII. Mohiła bowiem, wtedy dopiero haracz i to dwuletni tylko był zabrał, jak Tomza na jego miejsce obranym został. Pokazuje się to z listu Sultana, do Zygmunta pisanego, który z wielu innych względów całkiem tu umieszczam, także po polsku pisany, jak go wzbiorze moim posiadam:

Achmet Sultán Padyszach Wielgiemu i możnemu Panu chrześcijańskiemu, Królowi Polskiemu Zygmunutowi, дай Паніе Боже szczęśliве панowanie!

Jako jeszcze nieboszczyk oyciec mój Mehemet Sultán dał był Hieronimowi Gospodarstwo, a po nim synowi jego, tak i ja po śmierci Hieremiego zostawiłem syna jego na tym Gospodarstwie, i nie ruszyłem go z niego, ale gdy Hospodar Multański, Raduła, uciekł do niego do Wołoch, posłałiśmy Baszę, aby go wydał; tedy on nie tylko nie wydał, ale jeszcze z Radułą zmówiwszy się, wyiechali przeciw temu Baszy; z tych miar wyrzuciłem go z Gospodarstwa; a na jego miejsce posłałem z Szaram swego człowieka, zacnego Hospodarczyka Wołoskiego, Stefana, Wojewodę, a temu Konstantemu rozkazałem przyjechać do posług swych, na dwór swój, który nas nie usłuchawszy; i owszem złą myśl powziąwszy z Grekiem Balią, z Bieczkiem, z Niewiestią Nikorą, Domazakiem Ankulem, Wegestiarem Bugarem, zdrajcami naszymi, i za dwie lecie haraczu wzięwszy, poiechali do Chocima do Polski i do Kamieńca, gdzie zaiachawszy, lud zbierali, a zebrawszy do Wołoch chcąc iść i to Gospodarstwo Wołoskie i Multańskie jeszcze z przodków naszych przodkowie pod mocą swoją mając, i ja miałem i mam. A iesliby który z tych Hospodarów, bądź multańskich, niesprawiedliwie nam służył, mamy takowego odmienić, i uciekły który z tych do Państw waszych, tedy wedle zwyczajui i przymerza starego, ma być nam wydan. A że teraz Konstantyn i Bojarowie do W. Król. Mości Państwa uciekli, każ ich W. Król. Mość jako zdrajców naszych, że między nami nieprzyjaźń czynią, wydać. Nie bywało to ieszcze nigdy za przodków naszych pomiędzy nami, ale widzę to, że się tu przyjaźń z strony Wołoch rozrywa, i dla tego piszę, i przez Czausa swego rozkazuję, bo od dawnych lat iakośmy przyjaźń trzymali, dobrymi przyjaciółmi i sąsiady byli, a teraz potrzebna iest rzecz, abyśmy po staremu z sobą byli, a Konstantego z Radułą i Bojarów iedynacie, którzy są przy nich, przez tego sługę mego do stolicy méy rozkaż odesłać, a teraz naszemu Hospodarowi Stefanowi nie dopuszczay W. Król. Mość szkód iakich czynić, a przyjaźń naszą, iaka była z dawnych czasów, i teraz niech będzie, który wedle przymerza naszego potrzeba przestrzegać. Przed tém pisywałem W. Król. Mość o Kozaki, a teraz w Zamku Kamienieckim woyska zebrane, nie godziłoby przeciwko przyjacielowi względem przyjaciółstwa dawnego tego czynić. Konstantego z Radułą i wszystkich Bojarów

tego godności hospodarskiej, mianując w jego miejsce Stefana Tomzę, hospodarem multańskim. (2) Tomza zaraz na wstępie zebrawszy wojska, z tego kraju poczał sąsiedzką Polskę najeżdzać, ogniem i mieczem kraj wszędzie pustosząc. Lud pograniczny polski drażniony aż do zemsty, jał się do oręża, i powstały nowe zaburzenia. (3) Król Zygmunt, widząc coraz niebezpieczniejsze zakłócenia, wysłał Samuela Targońskiego do Porty, by zaciętość Sultana ułagodzić, który więcej jak kiedyś, teraz na Polaków mógł się być oburzyć, gdyż Mohiła z Radułą umknęli do Polski.

Do Chocima oboje z jedenastu Bojarami przybywszy, poczęli tam, a potem w Kamieńcu lud polski zbrojny na odzyskanie krajów postradanych zgromadzać. Miał Konstanty Mohiła na to pewne wpieniądach zaśilki zabrawszy dwuletni haracz ze sobą, i pomoc wszwagrze swoim, Stefanie Potockim, który miał związki znowu z wielu panami możnymi. (4) Ze zaś dwóch posłów tureckich, jeszcze w Multanach będąc, zabrał ze sobą, rozkazał sultán w Konstantynopolu Targońskiego uwięzić, i tak długo w więzieniu trzymać, ażeby oboje jemu na powrót przywróceniu zostali. (5) Napisał prócz tego do Zygmunta króla list bardzo dotkliwy, żądając od niego, aby on tak Mohiłę, jako Radułę, tych zdrajców, jak się wysłowił, nieprzyjaźń pomiędzy nimi wzmecających, pojmać, i jemu do stolicy dostawić zechciał; uważając oraz te wypadki za rozpaczęte kroki nieprzyjacielskie. (6)

Król Zygmunt odpowiedział na to: „Jeszcze za czasów ojca W. cesar. Mości ci, co się o godność hospodarstwa multańskiego ubiegali, zwykli byli pokój pomiędzy naszymi mocarstwami istnają zakłócać, i dla tego tak się z nim ujednaliśmy, aby tylko ten do owéj godności był przypuszczonym, któregośmy sobie sami upodobali. W tymto względzie, gdy Hieremi Mohiła,

przy nim będących, abyś W. Król. Mość, szanując przyjaźń naszą, do Konstantynopola kazał odesłać.

Konstantynopol w miesiącu Marcu.

Podpis.

(2) List króla do Sultana po łacinie w Czerw. pisany.

(3) Tamże. „Nunc autem immisso eo, qui se Palatinorum Moldaviae stirpe ortum fingit, haec subsecuta sunt, ut non modo Constantinus possessione Palatinatus a serenitate Vestra delati privaretur, verum etiam subito magna manus Moldavorum in regnum nostrum irruerint, hostiliter villae plurimae exurentur, vastarentur, gravissimaque causa subditis nostris finiam accolis data sit, inimicitias et populationes hujusmodi armis vindicandi.”

(4) List Sultana pod liczbą 21. wyżéj.

(5) Hammer pod r. 1612.

(6) Hammer mówiąc tamże za świadectwem Dec. 1611. Sam. Del. rer. ven. twierdzi, iż Sultán żądał od króla pieniędzy i głowy Raduły, a to pod uniknieniem napadu Tatarów na Polskę. Ta powieść podług łagodnego listu (powyżéj pod liczbą 1 umieszczonego) nie zgadza się bynajmniej z prawdą, i wątpić nawet należy, aby Sultán exekucyi miał się dopominać od króla.

rodem z tegoż samego kraju od nas ojca W. cesar. Mości był poleconym, tenże też ludem rządzić roztropnie umiejący, do życzeń W. cesar. Mości całkiem się stósował syn jego, Konstanty Mohiła, wybornemi z przyrodzenia obdarzony przymiotami, odziedziczycywszy po ojcu wszystkie dobre cnoty; za dozwoleniem i potwierdzeniem W. cesar. Mości téjże samój osiągnął dostojności, i tak przez kilka lat swego urzędowania umiał się zachować, iż ani ja, ani W. cesar. Mość żadnej na niego nie mieliśmy urazy. Nie mało nas to atoli zadziwia, iż Konstanty, płochością niektórych ludzi uwiedziony, na Wołoszczyznę napadł. Ale te wszystkie nieporozumienia i napasści, co W. cesar. Mość rozpoczęciem kroków nieprzyjacielskich zowiesz, ztąd tylko jedynie wynikły, iż Stefan Tomża na godność hospodarską wyniesiony został. Człowiek ten bowiem kłamliwym sposobem udaje się za potomka hospodara multńskiego, gdyż wiadomo, że mniemany ojciec jego żadnego nie pozostawił syna, a i ten od Zygmunta Augusta za zbrodnię śmiercią ukarany został. (7) Stefan zaś na pierwszym do Multan wstępie targnął się na poddanych naszych, roznosząc klęski, spustoszenia i pożary; zaczął W. cesar. Mość rozważyć winienęs, iż pod jego zarządem nigdy się pokoju pomiędzy Polską a W. Portą ottomańską spodziewać nie można.

Zeby wreszcie Raduł miał mieć z Mohiłą jakie związki, o tém nam nic nie jest wiadomo, jeśli mu zaś w czémkolwiek był usługnym, to zapewne pochodziło ztąd, iż ich obydwóch Tomża z posiadłości własnych krajów powypędzał. Zajęci całkiem wojną moskiewską, ani wiedzieć możemy o bliższych stósunkach. Konstanty Mohiła ma z resztą w państwie naszym dobra po swoim ojcu, niektórych krewnych i przyjaciół. Ci wszyscy gotowi są W. cesar. Mości okazać uległość swoją, i zwykłe opłacać daniny, gdybyś ich tylko W. cesar. Mość do swojej łaski przypuścić zechciał. (8)

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Straszne sądy Boże.

(Powieść na gminném podaniu osnuta.)

1.

W dalekiej ukraińskiej ziemi, nad brzegiem małej rzeczki, leży duża wieś, zasobna, bo piękna ziemia ją otacza, a obszerne stępy hojnie swych płodów użyczają. W środku wsi wznosi się porządny dworzec z czterema basztami, co i Tatarą ustraszyć mogą; liczne dworzany, Kozaki, zamieszkują otaczające chaty, a droga ocieniona lipami, co wieki pamiętają, wiedzie do dworca.

Około połowy Stycznia, gdy ziemia pokryła

się śniegiem, a księżyc blade oświecał zamarzłe jej lica: o późnym wieczorze zaskrzypiał śnieg na drodze ku dworcu, z którego się jeszcze światło ukazywało, i jakieś podróżne sanie wbiegły w podwórze z niezwykłym pośpiechem; dalekie wycie wilków wśród stepu łatwo wytkumaczy pośpiech podróżnego. Był nim młodzieniec, jak widać po ruchach; rześko zeskoczył z san, zapukał do dworca; otworzono mu, lecz po powolności sługi, który go wprowadzał, znać, że nieznanego witał. Zrzuciwszy w olbrzymiej sieni niedźwiedzią szubę, wszedł podróżny do komnaty państwa, przepraszając, że tylko wucieczce przed wilkami, śmiał w nieznanym domu szukać schronienia. Pan domu powitał go z grzecznością, a że w Polsce nigdy na gościnności nie zbywało, a tym bardziej w ubiegłych czasach, prosił go, by się rozgościł, a margrabiemu o koniach i służbie pieczęć mieć kazał. Młodzieniec wymienił swe nazwisko, i Wielkopolskę swą rodzinną stronę. Pan domu przypomniał sobie, że gdzieś w tureckiej wojnie pod jednym sypiał namiotem z Wielkopolaninem, tegoż samego rodu; dalej opowiadał podróżny, że interessami zmuszony był w Kijowie, teraz zaś wraca do domu. Ztąd poczęły się różne rozmowy, a młodzieniec ujmował równie doborem słów, jak pięknoscia rysów twarzy i wzniosłą postawą.

Lecz rzucił okiem na miejscowość i osoby, które go przyjęły; komnata była obszerna, ściany pokryte tureckimi dywanami, a gdzieś tam portrety antenatów w zbroi, a antenatek w zakonnym najwięcej ubiorze, znać na dewocyi, kończyły cnotliwe życie. Przyscianach rzędem stołki, wyplatane trzcina z tak wysokimi tyłkami, że i głowę na nich możnaby wesprzeć, co przy biesiadach mogło być w używaniu. Na środku komnaty ogromny stół dębowy, w rogu zaś równie olbrzymi piec z kolorowych kachli, przy nim komin, buchający płomieniem, jak paszcza smoka. Nad tém wszystkiém lekka posowa, poprzerzynana powtórnie balkami, a na środkowej wyrzynięty i wyłożony rok stawiania dworca, również herby dziedzica i krewnych.

Przed kominem siedział pan domu; z twarzy i postawy widać, że wiek zgrzybiały, cierpienie mu przyspieszyło; że nie długie życie, lecz niewola u Turka, jak się z rozmowy wykryło, pokryła piękną głowę siwizną, stargała męskie siły, tak, że zaledwie mógł opuścić swe krzesło bez obcej pomocy.

Obok niego, nie w oddaleniu, siedziała żona jego, Katarzyna, w całej świeżej piękności młodego wieku; czarne włosy spływały niby rzuczone na śnieżną szyję, suknia bławatna zdradzała kibić pełną wdzięku; oko płonęło ogniem, jak dyament, ale na pięknej młodej twarzy zamiast wyrazu pokoju i szczęścia, łatwo było można wyczytać wyraz opuszczenia i nudoty, choć obok niej biegało kilkoro pięknych jak

(7) Stracony we Lwowie podług Chodynieckiego.

(8) List ten pisany w Czerw. 1612. po łacinie.

aniołki dzieci, kiedy niekiedy okrywając poranione nogi ojca, do tego służącą lisiurą. — Wkrótce przyniesiono wieszak; pan domu przeprosił gościa, że dla słabości zdrowia nie może mu służyć, żonie więc zostawuje obowiązek bawienia go. Zuśmiechem pełnym wdzięku poprosiła pani młodzieńca, i wnet przy wieszaku wszczeła się żywa rozmowa, której niżej bardziej cierpiącego męża, ni płacz dziecka, nie przerywały lekkomyślniej niewieście; bo tylko niedoświadczony nasz podróżny mógł się nawet po tym krótkim pobycie nie przekonać, że uczucia żony, matki, nie wystarczały do jej szczęścia. Spóźniona pora rozłączyła towarzystwo, młodzieniec udał się na spoczynek, ale niebieskie oko Katarzyny długo mu zasnąć nie dało, tyle piękności w niej widział, wreszcie tak świeży był w życiu, że mu uchodziły błędy, któreby może innych zaraz na wstępie zraziły. Przesnił więc noc najprzód na marzeniach, potem na snach szczęśliwych.

Ranek połączył znów gospodarzy i gościa; zatrzymano go, bo zawieje nie pozwalały bezpiecznie podróżować; nie drożył się też bardzo, bo towarzystwo Katarzyny coraz więcej dla niego miało uroku. Półuchem tylko słuchał ważnych i treściwych rozmów pana domu; ciągle się błakał okiem po pięknej twarzy jego żony, uchem łowił każde jej słowo; nie raz mu się zdawało, że i jej wzrok jego szukał, że i jej uszom jego słowa mile brzmiały, był więc szczęśliwym. — Tak minęło kilka dni, wreszcie kilka tygodni, bo zawsze on lub ona znaleźli przeszkodę do wyjazdu; poranki spędzał młodzieniec na przechadzce z Katarzyną, wtenczas, kiedy ona powinna była wpajać swym dzieciom wiarę i cnotę; wieczór upływał na rozmowie na ustroniu, kiedy mąż samotnie spędzał

długie chwile cierpienia. Właśnie zbliżały się mięsopusty, gdy dnia jednego nad wieczorem zjawił się nowy gość w domu, w śile wieku, jak się pokazało, przyjaciel i towarzysz różnych przygód pana domu.

W ciągu rozmowy oznajmił nowo przybyły, że u niego zbiera się cała okolica na obchód wesoły mięsopustu, i że przybył prosić, by i łaskawi sąsiedzi byli tak uprzejmi podzielić z niemi zabawę; ale że zastawszy przyjaciela w smutnym stanie zdrowia, zaniechać musi przyjemności mienia ich u siebie. „Co do Wielkopola, to mam nadzieję, że nie pogardzi mym domem, i pohasa z Ukrainkami,“ mówił dalej, obróciwszy się do młodzieńca, który skłonieniem głowy podziękował za zaprosiny. Tym czasem pani domu z zadziwieniem wyrzekła, że nie widzi przyczyny odmówienia sobie tej zabawy, zostawując liczne sługi przy mężu i dzieciach; po czem jakaś skryta radość pokryła jej czoło. Smutno spojrział pan domu, ale milczał; zachmurzył się zapraszający, ale wypadało z grzecznością przyjąć obietnicę; nawet i młodzieńcowe podobne wzięcie zdało się niestosownem, ale rzut oka pełen wdzięku, który miał znaczyć: „dla Ciebie to robię,“ zagłuszył wszystkie inne uczucia. Dwa dni jeszcze tylko minęło, trzeciego ruszono do domu sąsiada; pan domu żegnał czule młodzieńca, który z tamtąd w dalszą podróż się puszczał, i Wielkopolanowi smutnie było opuszczać człowieka, co tak gościnnie go przyjął, żegnał więc z łzą w oku i jego, i dziatki, i stare sługi; i jedynie myśl, że jeszcze kilka dni spędzi z Katarzyną, słodziła mu chwile rozstania. Pani domu szybko się żegnała, odjeżdżała, jakby czemuś okropnemu ubiedz chciała.

(Dokończenie nastąpi.)

DONIESIENIE.

Niedawno na nowo prassę drukarską opuściła:

Krótką nauką

o SAKRAMENCIE BIERZMOWANIA

wraz

Z MODELITWAMI

przed i po przyjęciu Sakramentu tego,

z polecenia

JW. Arcybiskupa Gnieźnieńskiego i Poznańskiego,

JKsiędza MARCINA DUNINA,

Legati Nati, Kawalera orderu Czerwonego orła i t. d. i t. d.

ułożona.

Cena: Za pojedynczy egzemplarz z okładką 9 gr. polsk., czyli 1½ sgr.; za 50 egzemplarzy 12 złp., czyli 2 tal.; za 100 egzemplarzy 20 złp., czyli 3 tal. 10 sgr.

Książeczki tej i w niemieckim języku nabyć można za te same ceny.

Dostać jej można w księgarniach moich w Lesznie i Gnieźnie i po innych księgarniach.

Leszno, dnia 18. Września 1841.

Ernest Günther, księgarz i typograf.

Nakładem i drukiem Ernesta Günthera w Lesznie.

(Redaktor: J. Łukaszewicz.)